

# WROBLE na DACHU

Nr. 34. (62).

Rok II.

23. VIII. 1931.

Cena 30 gr.





## Siła przyzwyczajenia

Rus. Charlie. Kraków

## NASZ KLIMAT

Jest niby lato. Ale bardzo „niby“,  
po kościach łązi zimny dreszcz —  
jest dziś jedynie urodzaj na grzyby  
nic, tylko: deszcz i deszcz — —

Ktoś filuterny wymyślił nasz klimat  
na przekór, na złość nam;  
lato — nie lato, a zima — nie zima  
paskudny, dziwny kram — —

To za gorąco, to za dużo wody,  
w sierpniu listopad, w grudniu — maj,  
dzisiaj upałek, jutro silny chłodek,  
no, krótko mówiąc: raj!

I tak się wlecze pogody karawan —  
jałowo, mętnie, głupio, źle —  
trochę to wszystko na kpiny zakrawa,  
klimat nad nami pastwi się — —

Trzebaby równik przenieść do nas w lecie,  
w zimie z bieguna przenieść lód —  
to nas i męczy, i boli, i gniecie,  
każdy na jakiś czeka cud. — —

JAN SINALCO

### Ukarane aspiracje

- A właściwie za co panu wlepili te 5 lat kryminału?
- Za moje aspiracje artystyczne.
- ?
- Podpisałem Kiepurę na czeku.

### Wierzyciel do dłużnika:

- Panie, kiedy mi pan wreszcie zapłaci mój dług?
- Czy mam panu go spłacić w dolarach czy też w złotych?
- Co za różnica?
- No, bo jeśli w dolarach, to nie dostanie pan ani centa, a jeśli w złotych, ani grosza!
- Co to jest „bojkot“?
- To pewnie kot Boy'a-Zeleńskiego.

- Mój synu, dzisiaj przeżywasz swój najpiękniejszy dzień w życiu.
- Ależ Tatuśku, przecież to dopiero jutro mój ślub.
- To też właśnie, dlatego ci to mówię.

Podobno bileterzy w teatrach warszawskich mają otrzymać zamiast liberei — stroje arabskie: burnusy, zawoje etc., a to w tym celu, żeby nie psuć wrażeń... pustyni.



Sportowiec na koncercie

## OŻENIEK PIOTRA MIGDAŁA

Człowiek, który nazywa się: Migdał, niema miłego życia. Właśnie z powodu swego nazwiska. Migdał, ten skądinąd smaczny owoc, jest w zdecydowanej pogardzie społeczeństwa, jeśli tylko pisze się przez wielkie „M“ i ma być szyldem najpożądniejszego choćby człowieka.

Naprzykład raz wołają pana Migdała do telefonu.

— Halo, czy pan Migdał? — dźwięczy w membranie młociący głosik.

— Tak, jestem przy aparacie.

— Niech pan do nas prędko przyjdzie. Mamusia robi ciasto i jest zamało migdałów...

Czy podobny wypadek nie może wyprowadzić z równowagi? Stąd zresztą pochodzi przeczulona drażliwość p. Migdała. Nie wolno przy nim mówić o niebieskich migdałach i t. p. — Mógłby z tego być pojedynek.

To do rzeczy jednak nie należy. Pominiemy szczegóły życia p. Migdała, a zaczniemy od tego przełomowego momentu, w którym nasz bohater zakochał się. Myślicie, że jego ukochana nazywała się dajmy na to: Zosia Rodzynkowa, albo: Mary Marcepan, czy wreszcie Amalja Kołacz? Nie, choć tak przecież powinno być. Nie. P. Migdał zakochał się w Helenie Skwarek. Nazwisko wprowadźcie również, że się tak wyrazimy gastronomicznie, ale, na miły Bóg, skąd migdał do skwarka.

Był to więc pewien rodzaj megalomanii. — Niemniej jednak p. Migdał zakochał się, nadskakiwał pannie Skwarek, wdychał, mówił komplementy, przewracał oczyma... Krótko mówiąc: p. Migdał się migdałił.

Zresztą nic dziwnego. Panna Skwarek była wcale do rzeczy. Wprawdzie trochę zezowała, ale była wcale sobie. — Trochę denerwowało p. Migdała, gdy jego narzeczona lewem okiem podejrzliwie patrzyła na kelnera, a prawem namiętnie i powłóczyście kokietowała tysego pana przy siódmym stole — ale... Co dużo mówić?! To „ale“ było również wcale, wcale... 10.000 zł. nie chodzi piechotą. 10.000 zł. może być zezowate. Oprócz tego p. Helena miała niezwykle piękne przymioty duszy, oraz takie same na twarzy...

Poza tem p. Helena była osobą o gołębiem sercu, niezwykle potulną, cichą i gospodarną. Poprostu: walne zgromadzenie zalet.

— Ja tam, jak się ożenię, to patrzę przedewszystkiem, zebym miał spokój w domu... — mówił p. Migdał do przyjaciół.

— Tak, tak, spokój, to ważna rzecz...

— Ja, panie tego, za łeb wszystko wezmę. Posłuch musi być, dyscyplina.

— Czy ci się tylko uda?!

— Musi się udać! Ja jestem panem domu. A zresztą ona jest potulna. Musi mnie, panie tego, słuchać...

Przyjaciele zazdrościli mu. Żony i 10.000 zł.

— Ma chłop szczęście — mówili.

I oto p. Migdał stanął przed ołtarzem. Organy grały, ludzie się gapili. P. Helena płakała na prawo i na lewo. — Lewem okiem na lewo, prawem na prawo. P. Migdał wąż podkrecał i był bardzo zadowolony ze swego wyglądu. Szczególnie te żółte buty przy fraku wyglądały bajecznie...

Dopiero kiedy goście z wesela rozeszli się, p. Migdał wyrzekł do teścia:

— A teraz, drogi ojcze, proszę o te 10.000 zł.

Co się dalej stało, nie wiadomo. Nic nie wiadomo. Trudno się poprostu domyślić.

Już na drugi dzień jednak, na drugi dzień po ślubie, p. Migdał mówił do przyjaciół ciężko wdychając:

— Wszystko w największym porządku...

Twarz jego była bogato ozdobiona jakimiś siwemi plamami, które wyglądały poprostu jak zwykłe, ordynarne — sińce. — Jeśli „wszystko było w porządku“, to ten „porządek“ był wysoce oryginalny...

— Anioł nie kobieta — mówił przy ósmej kolejce p. Migdał, mając na myśli p. Migdałową.

Ale przy piętnastej westchnął głębiej niż dotychczas.

— I tylko, żeby choć, panie tego, tysiąc... A tu nic...

Dobrze mu tak. Mezalians. Któż to widział: migdał ze skwarkiem?!

POKRKA

## Zmiana nazwiska

Krążą uporczywe pogłoski, że ex-marszałek sejmu, Maciej Rataj, ze względu na swe fatalne położenie polityczne nosi się z zamiarem zmiany swego nazwiska na *Ratuj*.

Nowoupieczona krakowska Rada Miejska ma zamiar uchwalić (jednomyślnie!) zmianę nazwy linii A-B, na linię „B-B”.

Podobno w związku z poprawą konjunktury gospodarczej urzędy skarbowe rozsyłają do firm następującą ankietę:

- 1) Czy firma ogłosiła już upadłość?
- 2) Czy firma prosiła o nadzór sądowy?
- 3) W razie negatywnej odpowiedzi na punkt 1) i 2) proszę zakomunikować, z jakich utajonych środków firma się utrzymuje.

Podobno w roku bieżącym tradycyjne dożynki mają być zaniechane, bo i tak wszyscy są już *dożnięci*.

Mówią, że na ostatnim posiedzeniu Widzewskiej Manufaktury w głowie prezesa p. Uszera Kona zrodził się nowy plan uratowania tego przedsiębiorstwa przed zagładą i wobec tego powszechnie nazywają go *ak-Uszer*.

Min. Curtius poszedł do fotografa.

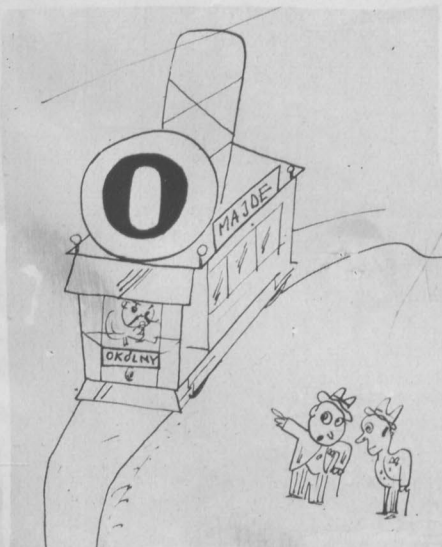
— Panie ministrze, proszę o wesoły wyraz twarzy!

— Nie mogę! Komedja z katastrofalnym położeniem Niemiec nie jest jeszcze skończona!...

W Niemczech tego roku zaoszczędzono na manewrach, ale za to urządzono manewry z oszczędnością.

## W Warszawie

Rus. M. Piotrowski, Bydgoszcz

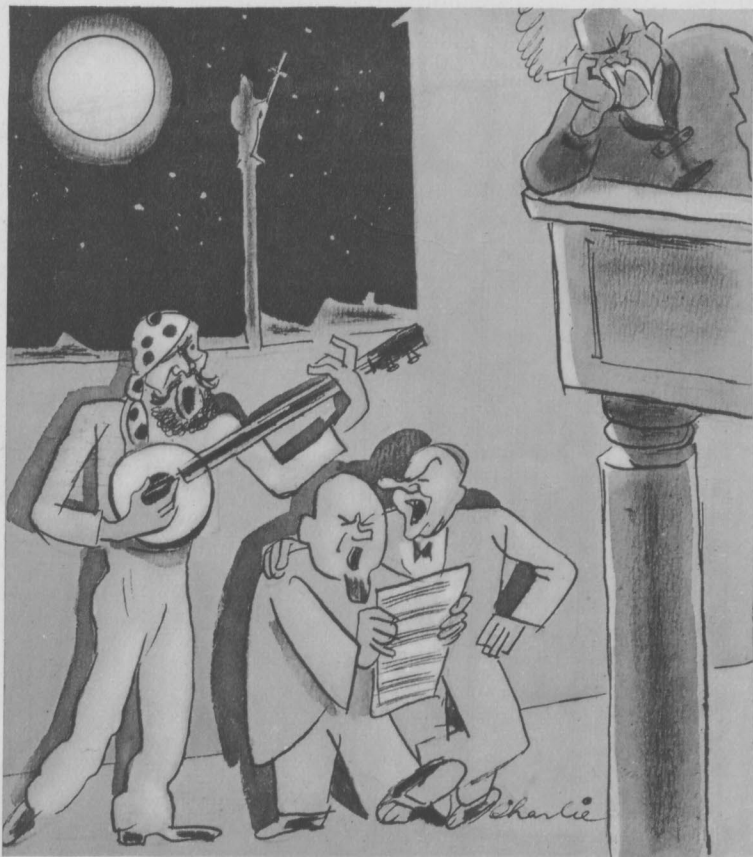


— A to co za tramwaj?

— Propagandowy miejskiej gospodarki...

## Serenada

Rys. Charlie, Kraków



Ty jesteś tylko na to, aby kochać Cię  
Oto, co się wie i — nic więcej...

## Wybitne osoby po żydowsku

Arystides Briand — *Aron Fantastykier*, Teodor Dreiser — *Fajwel Plagjatman*, Paavo Nurmi — *Pinkus Mojrer*, Józef Stalin — *Josek Piatilatkower*, Jan Piłsudski — *Jankiel Postuszniak*, Herbert Hoover — *Herszek Pechower*, Pola Negri — *Poleia Szwarz*, Jan Kiepura — *Jojne Giepurnik*, Adolf Hitler — *Adek Grandsztok*.

— W jakiej atmosferze znajduje się obecnie nasze życie gospodarcze?

— W *astmosferze!*

Pan minister spraw wojskowych zwykł mówić do pana ministra skarbu:

— Mianujmy się jak bracia, a liczymy się jak Żydzi!

W celu spopularyzowania sławniejszych postaci, minister spraw wewnętrznych zamierza podobno polecić, aby woźnice wołali zamiast „na bok!” — „na beck!” Poza tem w piosnkach ludowych wesołe „hoc! hoc!” — zostaje zmienione na: „Koc! Koc!”. A kwiaty *bratki* będą kwiatami narodowymi.

## Przełamy system

W związku z zamianowaniem nowego ministra oświaty opozycja utrzymuje, że system pułkownikowski już się załamał, czego dowodem okoliczność, że na ministra powołano majora Jędrzejwicza.

W rządzie naszym zachodzi wypadek niezwykle powikłanego pokrewieństwa.

Mianowicie jeden z ministrów jest dla swego brata jednocześnie *dziadkiem!!!*

— To straszne! Mianowali ministra W. R. i O. P.!

— No, więc co to straszne?

— Jakto, nie wiesz co te litery oznaczają?

— Co takiego?

— Ministerstwo Wymyślania Redukcji i Obmyślania Podatków.

Podobno nowomianowany wiceminister skarbu prof. Zawadzki zgłosił się do min. Jana Piłsudskiego po instrukcję. Ten wyraził się, iż zawsze należy trzymać się przysłowia „B-ratio legis”.





— Gdzie tak pędzicie Papudermacher?  
— Chcę zdążyć na Halę Gąsienicową — podobno o 7-mej zamykają

Nowe przysłowia i aforyzmy

- Nie suknia zdoła człowieka i naodwrot.
- Z jakim się wdajesz.. wszystko jedno nie pożyczysz.
- Tak minister kraje, jak mu funduszu nie staje.
- Kto żyruje — ten poczuje.
- Beatus qui bebet — powiedział pan Benet.

- Niestety, mam już zupełną łysinę, a jednak pozostał mi jeszcze bujny pukiel włosów.
- Nie widzę, mimo najlepszych chęci.
- A jednak nie kłamie. Zaglądnij pan do medaljonu mojej żony...

- Prof. chemji: — Jaka jest największa zdobycz, którą chemja dała światu?
- Kandydat: — Blondynki.

W biurze okrętowym

- Chciałbym jechać do Afryki.
- Czy pan chce się poinformować co do linii?
- Nie, tylko chciałbym wiedzieć, które okręty odliczają koszty obiadów podczas morskiej choroby.

Szczytem krótkowzroczności jest nosić dwie pary okularów. Pierwszą parę poto, ażeby zobaczyć drugą.

Szczytem roztargnienia jest zapalić przed zaśnięciem świecę, by zobaczyć, czy światło zgaszone.

Szczytem krasomówstwa jest mieć tak ostry język, by nim można było kogoś ogolić.

Szczytem odporności charakteru jest złamane życie zlepiać syndetikonem.

LIST Z LETNISKA

Wy mnie pytacie, jak spędzę wakacje?  
Taki już jestem, że nic nie kryję  
I dam wam w liście barwną ilustrację,  
Jak odpoczywam tutaj i jak żyję.

Mamy Izdebkę jedną wiejskiej chaty  
Tuż koło gumna przy stajni zaraz,  
W której przebywać możemy na raty,  
Bo się nie zmieści w niej pięć osób naraz.

Łóżko oddałem małżonce dziecku,  
Bo ciągle lubi przy pierś biegać żartok.  
Teściłowa ściele sobie na pypiecku,  
A ja z kucharką mam na szaszku bartok.

Różne odgłosy bęcą nocną ciszę:  
To krowka w stajni róg o żłoby otrze,  
A wtedy chatka wala się kołyszce,  
Spędzając z polek marzenia najśodsze.

To znowu plesek do księżycy psiochy,  
Lub banda świerszczy z wszystkich kątów gra mi,  
A gdy o świcie zamknę wrzecie oczy,  
Paskudny kogut pieje pod kłami.

W czasie pogody jeszcze jako tako,  
Ale najgorsze bwa deszczów era.  
Z dachu się lej wleć z rodzinną paką  
Pod parasolem żyjemy „Kuryera“.

Rzeźnik i piekarz mieszkają daleko,  
Więc gdy się chmury zaciągną grubaśno,  
Na obiad jemy co dzień kawy i mleko,  
A na kojącą znowu mleko waśno.

I myślę nieraz: Idjoto durny!  
Musiałeś chyba łową spaść do wody,  
Żeby się męczył w tej chatynce kurnej,  
Gdy masz w swoim domu zbytek i wygody.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Najnowsze wynalazki



— Oto znakomity aparat dla piechurów

Nieporozumienie morskie



— A pani nie boi się bałwanów?  
— Ale skądże, przeciwnie, pana nawet bardzo lubię...

Z morskich kursów dokształcających

...Spadek temperatury wody w większej głębokości, możecie panowie, zaobserwować, jeśli zanurzycie prawą rękę w wodzie na jeden metr głębokiej, a lewą równocześnie w głębinie dziesięciometrowej...

Młody małżonek: — Moja żona woli rano kawę, podczas gdy ja pasjami lubię na śniadanie herbatę.

Stary żonko: — Ręczę ci, że się przyzwyczaisz wkrótce do kawy.

— Popatrz, ten słoń potrafi stanąć na jednej nodze i tak wytrzyma przez kilka minut.

— Wielka mi sztuka. Kiedyś w tramwaju pewien jegomość stanął na mojej nodze i tak przejechał przez pięć przystanków.

Zemsta

— Wiem, Halusiu, że kochasz innego. Powiedz prawdę.

— Tak jest, kocham innego.

— Chcę wiedzieć jego nazwisko, proszę mi zaraz powiedzieć.

— To go chcesz zabić?

— Nie. Sprzedam mu swój pierścionek za ręczynowy.

Redaktor pewnego niezbyt popularnego czasopisma telefonuje do dyrekcji teatru:

— Czy może mi pan zarezerwować bilet na dzisiejszy wieczór?

— Owszem chętnie. Jaki pan sobie życzy?

— Prosiłbym... o łożę.

— A więc pan się wybiera ze wszystkimi swoimi prenumeratorem?





Najlepiej poinformowana „prasa“ zdrojowiskowa

Rozmówki kawiarniane

Rozengart, możebyś nareszcie porzucił swoją pracę społeczną i zabrał się do twego ucziwego rzemiosła?

— Niestety, na moje stare lata nie mogę sobie pozwolić na takie eksperymenty.

Nad przepaścią

— Panie przewodniku, co to jest ten mały czarny punkcik tam w dole?

— Ach! To turysta, który uważał, że przewodnikowi wystarczy dać 2 zł. na piwo.

— Proszę państwa, z okien sali jadalnej naszego pensjonatu mamy wspaniały widok. Szosa w tym miejscu gwałtownie zakręca i przy każdym posiłku gości oglądają katastrofy samochodowe.

— Co ty na to, że Glanzpomader po 10-ciu latach wdowieństwa znów się żeni?

— Jakie to proste! Ma z pewnością zamiar zbankrutować, to chce na żonę przepisać swój majątek.

— Czemu ty nie odwiedzasz swego wuja, który ci ma zostawić taki ładny spadek? Przecież już teraz zgodził się zapłacić twoje długi.

— Właśnie dlatego — ? — on mnie rujnuje.

Modne dzieci

Rzecz dzieje się na kłbonji letniej. Nauczyciel gimnastyki wymyślił nowe ćwiczenie dla swoich małych wychowanków. Mianowicie siedzącym na ziemi kazał na tempo wykonywać ruchy ciężarkami. — Chcąc zaś uprzyjemnić im trudną gimnastykę, powiada:

— Wyobraźcie sobie dzieci, że siedzicie w łodziach i wiosłujecie. Raz: ramiona przed siebie, dwa: ramiona skórcz. A więc, zaczynamy: raz, dwa, raz dwa...

Wszyscy wiosłują znakomicie, tylko mały Karolek nie bierze udziału w ćwiczeniach. Nauczyciel interpeluje go, co to ma znaczyć, na co Karolek odpowiada dobrodusznie:

-- Ja, panie nauczycielu, jadę w motorowej łodzi.

— Jak dawno pan już jest bezrobotny?

— Wie pan, nie przypominam sobie, czy urodziłem się w 1890 czy w 1891?

— Słuchaj Józku, wczoraj wpadłam w taką ekstazę...

— Jaka z ciebie niezdarna kobieta! A czym ty to teraz wyczyszczisz?

— Nie mogę dziś przyjść do szkoły — telefonuje mały Ferdek do nauczyciela—moja siostra ma szkarlatynę.

— Twoja siostra? — dziwi się nauczyciel — o ile mi wiadomo, to ona stale mieszka w Warszawie.

— Tak, ale ona przecież od czasu do czasu pisze.

— Za jakim ty jesteś blokiem, mniejszości, czy większości?

— Najbardziej jestem za blokiem czekolady.

Nad morzem

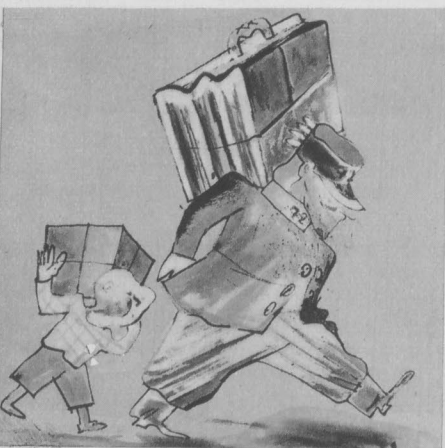
Rys. Charlie, Kraków



Fotograf: — Gdy doliczę do trzech, proszę się uśmiechnąć.

Syn tragarza

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



czyli dziedzicznie obciążony

## Cienie nocy

Sobota, godzina 1-sza w nocy. Lokal restauracyjny zleka już przerezedzony. Przy zacisznym stoliku trzech starych żonkosiów, jeden zdecydowany kawaler i młodzieniec o niewyraźnym zabarwieniu społecznym, pociągają piwko.

— Co? Już pierwsza? Rany Boskie, co ta moja stara powie. Płacić!

— Ktoby się spodziewał, że tak późno, panie tego! Moja Kundzia oka tam nie zmruryła. Czeka na mnie biedactwo. — Płacić!

— Moja jeszcze nie wróciła z Zakopanego, ale ta szelma Kaśka, to szpicel przez nią opłacony! Rachunek!

— Coś takiego! Pierwsza! Przecież ja zamówiłem sobie kąpiel na dziesiątą. — Moja Piotrowa głowę mi urwie. Płacić!

Niewyraźny młodzieniec ma niezdecydowaną minę.

— Możeby tak gdzieś tego owego na muzyckę, na czarną kawkę...

— Za Boga! Wykluczone! Absolutnie! Kaśka! Kundzia! Piotrowa! Kąpiel! Dobranoc, dobranoc, dobranoc!.....

Godzina 4-ta nad ranem. Dancing, muzyczka, dziewczynki, czarna kawa, likier, koniaki.

— Piotrowa? Gwiżdżę na Piotrowa! A kąpiel i tak już zimna. Jeszcze rrrraz maszynka czarnej.

— Kaśka szelma, szpicel, panie dziu, dostanie złociaka i stuli dziób. Może dla odmiany flaszeczkę czerwonego?

— Moje biedactwo, moja Kundzia najdroższa i tak już do rana nie zaśnie. Serce mi pęka z żalu!.., Kelner, pięć koniaków!

— Czy ten flakon rozbije się na mojej eeee... głowie o pierwszej w nocy, czy o szóstej eeee rano, nie zmieni to postaci rpeczy. Możeby tak dla odmiany eeeee... pipermentu?... *Rido.*

— Panie doktorze, czy człowiek mógłby żyć bez wyrostka robaczkowego?

— Zależy jak kto! Pan tak, ja nie.

## Nasi żebracy

Rys. J. Zaruba, Warszawa



— Litościwa osobo, nie opuszczaj nędzy, to i nędza cię nie opuści.

## B. król hiszpański w Sopotach

Rys. Charlie, Kraków



Krupier: — Wasza Wysokość nie stawia więcej? K o r o n y również przyjmujemy.

### Skomplikowana sytuacja

— Niech pani sobie wyobrazi, kochana pani Dyndalska, do radców Warchalskich przyszedł jegomość i wziął panią radczynię za służącą.

— To skandal! — oburza się Dyndalska — i co się stało?

— Służąca wypowiedziała.

### ON

Od dwu mię ścią lat  
i dręczy niegodziwie —  
zastania sobą świat  
nieustępliwie.

Jest przy mnie w dzień i w snach,  
w kawiarni, knajpie, kinie  
i wiem, że powie — „szach“  
i cios mię nie ominie.

Wciąż za mną jego krok  
pomyka się mým cieniem  
i czuję jego wzrok  
niedostrzeżenie.

Napina celny łuk

— już czuję strząty dotyk —  
to On, to On — mój dług  
na sto sześćdziesiąt złotych.

*Orcio Kalodont.*

### Z raportu urzędnika pocztowego

...dział mój pracuje tak sprawnie, że poczta na odcinku Kraków-Warszawa przychodzi na miejsce wcześniej, aniżeli pociąg.

Powiedzonko: Kobieta nigdy nie jest przeźroczysta, chyba, że jest ubrana...

### W restauracji

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



— Czemu pan płacze?

— Bo nawet w zupie jest więcej włosów, niż na mojej głowie.





...tak będzie w przyszłym roku zdobywane

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9.  
TELEFONY: 208-03, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1981.